Rok szkolny 1936/37 zeszyt 5

Kraków

Kraków

„Nasze boisko...“

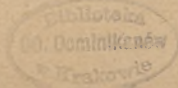


ZESZYT WYCHOWANKÓW OO. DOMINIKANÓW W ŻÓŁKWI

„Nasze boisko...”



LWÓW 1937
Wydawnictwo OO. Dominikanów


Biblioteka
OO. Dominikanów
w Krakowie

Wydane na prawach manuskryptu.

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.



OD REDAKCJI.

Drogi Czytelniku!

Oto już 5 zeszyt „Naszego Boiska...“ doszedł do Twych rąk, przynosząc Ci garść myśli i uczuć internisty.

Są to uczucia dopiero kształtujące się, uczucia, które po raz piąty wyprowadzamy na harc ćwiczeń, na „Nasze Boisko...“

Uczucia te są płynne, wartkie młodością, jako ten potok rwący z urwisk skalnych, potrzebujący regulacji, aby nie wylał szkodliwie z swych łożysk, tylko, aby spływał w doliny i zwolna się uspokajał, a Ciebie, Drogi Czytelniku może już stojącego w zwątpieniach poruszył swą żywością młodości, lub zasypiającego w znużeniu pracy orzeźwił i obudził na nowe życie.

O wybór drogi życia.

W życiu każdego człowieka nastaje ta ważna chwila, że musi on z całą rozwagą i stanowczością wydać sąd o samym sobie i odnaleźć swoją drogę życia, jaką mu Opatrzność Boża wyznaczyła do przebycia w czasie swej pielgrzymki doczesnej. Chwila to nader ważna i nie wolno jej zbywać lekkomyślnością. Od należytego jej zrozumienia i ujęcia zależy przecież nasz los i szczęście nasze, nie tylko doczesne, ale częstokrotnie i wieczne. Z drugiej zaś strony, ile to nieszczęścia i niezadowolenia życiowego, a często i niepowodzenia pochodzi właśnie ze zbyt pochopnego i pobieżnego potraktowania sprawy wyboru drogi życia. Kiedy więc zmagać się będziesz sam ze sobą, kiedy przed oczyma twej duszy stanie, drogi przyjacielu, całe mnóstwo przeróżnych dróg życia, a dużo z nich nęcić cię będzie i pociągać do siebie, wtedy przystąpią do ciebie liczni niepowołani, a może i niepożądani „przyjaciele“ i radzić ci będą, a radzić niezawsze najlepiej. Wtedy uważaj i umiej odróżnić przyjaciela od wilka w owczej skórze, uważaj tym więcej, że rozgrywa się tu sprawa pierwszorzędnei wagi, a błąd, jaki tu popełnisz, nie da się już naprawić, przynajmniej bez znacznej szkody dla ciebie.

Jest jednak objawem szczególnie pocieszającym a zarazem błogosławieństwem Boga dla doby obecnej, że tak wielki zastęp szlachetnych i czystych serc młodzieży naszej obiera drogę najwznioślejszą, drogę „królewskiego kapłaństwa“ (I Piotr, II, 9) stając się, według słów Apostoła narodów „pomocnikami bożymi“ (I Kor. III, 9).

Oznaką zaś odrodzenia ducha i powrotu do najszczytniejszych ideałów prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej jest fakt, że i życie zakonne przyciąga do siebie coraz to liczniejsze szeregi młodzieży, rozumiejącej dobrze słowa Chrystusa: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną“ (Mat. XIX, 21).

Wśród tych licznych dróg życia zastanowi cię zapewne i ta, którą pod szczególnym tchnieniem łaski bożej obrał i jako pierwszy kroczył wielki, święty Zakonodawca, Dominik de Guzman, i pociągnął za sobą niezliczone szeregi synów i córek, tworzących razem nieprzerwany łańcuch rodziny dominikańskiej. Ażebyś więc, szukając swej właściwej drogi życia i przypatrując się wielkiej postaci św. Dominika i jego wiekopomnemu dziełu, nie ulegał zbyt łatwo podszeptom niepożądanych doradców, podam ci tu w ogólnych bodaj zarysach najważniejsze cechy życia dominikańskiego.

Zakon, założony przez św. Dominika, nosi od początku swego istnienia nazwę „Zakonu Kaznodziejskiego", nadaną mu przez papieża Honoriusza III. Przez swą gorącą miłość dla sprawy Bożej i gorliwość w głoszeniu praw świętych, zdobywa św. Dominik dla siebie i swoich synów zaszczytny tytuł „Głosiciela Prawdy". „Veritas" — Prawda, staje się więc dewizą Zakonu Kaznodziejskiego, który w całej pełni do siebie może zastosować słowa Chrystusa: „Przyszedłem na świat, by dać świadectwo prawdzie".

Prawdę jednak nauczać i podawać ją innym może jedynie ten, kto duszą i sercem sobie ją przyswoił i gruntownie przemyślał, dlatego też stara się prawdziwy syn św. Dominika o to, by modlitwom jego, pracy i nauce towarzyszyło we wszystkim zachowanie przepisów życia zakonnego i rad ewangelicznych; wszystkie jego siły zmierzają w tym kierunku, by prawdy przemyślane i poznane podawać innym (contemplata aliis tradere) i duszom ludzkim pomagać do zbawienia (salus animarum).

Choć więc kaznodziejstwo jest głównym celem Zakonu św. Dominika, to jednak „przez wyraz Kaznodziejstwo należy rozumieć nauczanie prawd wiary w bardzo rozmaitej formie, a nie tylko samo głoszenie kazań z ambony. Głosić prawdę słowem: w szkole, na katedrze, na ambonie; głosić prawdę piórem: pisząc dzieła naukowe, artykuły; głosić prawdę ludom stojącym zdala od Chrystusa, zbijając

błędy szerzone przez uczonych, nibyto w imię nauki; głosić prawdę tym, którzy nie znając dobrze zasad nauki Chrystusowej, dają się porwać różnego rodzaju nowościom sprzecznym z prawdami zdrowej filozofii, czy też Ewangelii; głosić prawdę, wskazując wszystkim duszom spragnionym doskonałości chrześcijańskiej wzniosłość nauki Chrystusowej, oto jak należy rozumieć wyraz kaznodziejstwo dzisiejszych konstytucyj dominikańskich" (o. dr. R. Kostecki, O. P.).

Chcąc niejako okazać Swą szczególną miłość i upodobanie dla Zakonu św. Dominika, powoływał Bóg do niego zawsze ludzi wybitnych świętością życia i bogatych we wszelką doczesną jak i nadprzyrodzoną wiedzę. Jednym z największych wśród nich, który chlubą i chwałą nieśmiertelną okrył swój Zakon, to genialny mistrz ducha i wiedzy, św. Tomasz z Akwinu, nazwany słusznie: najbardziej świętym pomiędzy uczonymi i najbardziej uczonym pomiędzy świętymi.

O. S. M.

„Wiosna".

„Młodzieży — wiosna!" Krótki lecz jakże radosny i pełen entuzjazmu młodzieńczego okrzyk cisnący się na usta młodzieży z chwilą nastania tej najcudniejszej pory roku. Bije z niego prosta, szczera i z serca płynąca radość, dźwięczy bujne pragnienie pracy i zabawy, potęgując młodzieńczy zapał rozkwitem przyrody, wyzwolonej z okowów zimy.

Toteż snują się w młodych głowach niezliczone projekty i zamiary wspólnej pracy, tym bardziej, że i koniec roku szkolnego już nie daleki, a w szkole pracy mnóstwo, a przede wszystkim zamiary i plany wspólnych zabaw, rozrywek i wycieczek. Zwłaszcza te ostatnie są tematem nie kończących się nigdy rozmów.

Wyzwolone ciepłem wiosennym, z ciasnych wnętrz mieszkań, w których zmuszone były przebywać przez długi

okres jesiennej szarugi i zimowego mrozu, organizmy młodzieży szukają wytchnienia i odrodzenia w wiosennych promieniach słońca, wśród rozkwitających ziół i zieleniejących drzew. Całym jestestwem odczuwa się dobroczynny wpływ przyrody wiosennej, gdyż zima, mimo swych rozrywek nie każdemu zresztą dostępnych ze względu na koszta z nimi związane, wywołuje pewne chociaż by nawet podświadome uczucie nieżytu i martwoty, przygnębienia i pustki ośnieżonych pól, ponurej ciszy lasów, lub świszczącej wichury i zadymki. Wiosna natomiast dostarcza młodzieży wiele powodów do radości, gdyż każda zieleniejąca trawka, każdy rozkwitający pąk, każde umajone kwieciem drzewko, każda chmurka płynąca po przejrzystym niebios błękicie budzi mimowoli w sercu uczucia zmuszające człowieka do zastanowienia się nad potęgą i twórczą mocą Boga i przyrody, nakazującej wypoczętej po śnie zimowym ziemi nową pracę.

I niejeden postanowi sobie zerwać z dotychczasowym życiem, pełnym lenistwa i zaniedbywania obowiązków, a z nową energią i zapałem zabierze się do pracy dla dobra swego i całego społeczeństwa. I niejeden zrozumie, że życie ma być nie jednym pasmem przyjemności i zabaw, lecz twardą szkołą kształcącą dusze i charaktery, ma być dążeniem do szczytnych ideałów pracy dla dobra ludzkości. Takie zaś zrozumienie będzie najpiękniejszą wiosną każdej jednostki, będzie dowodem jej wartości i przygotowania do życia.

Mieczysław Witkowski, ucz. kl. VII.

Józef Mączka.

MODLITWA.

Przy Twoim Grobie Jezu Chryste
po latach w pełnej stojąc zbroi,
do Ciebie wznosim modły czyste
żołnierze polscy — słudzy Twoi...

Jako służyli Tobie ojcze,
skrzydlaci zbroją i pancerni,
Tak my się chcemy ostać wierni
jeno niewoli skrusz ogrojce! —
Przy Twoim Grobie Chryste Panie
na baczność stojąc dziś w pokorze,
błagamy — niech się Polsko stanie
o Wielki, Mocny, Święty Boże! —
Jakoś zwyciężył śmierci księstwo,
i rozkołysał ziemi łono...
tak daj nam Panie na zwycięstwo
chorągiew życia nieść czerwoną!...
Przed Twoim Grobem Jezu Chryste
Chylim bagnety i pałasze...
Błogosław serca nasze czyste
i krwawe ręce nasze — amen!...

ZŁOTE MYŚLI

Ten jest naprawdę pokorny, kto wymówkę, naganę lub posądzenie drugiego tak cierpliwie przyjmuje, jakby od niego samego pochodziły. Św. Franciszek z Asyżu.

Użyteczność jednostek wzmaga się z ich doskonałością. B. Prus.

Wytrwałość i praca zdolne są zaprowadzić człowieka wszędzie, gdzie tylko miejsce dla siebie wymyśli, choćby to miejsce miało być pod gwiazdami. Zyg. Kaczkowski.

Jakiekolwiek zdarzą ci się utrapienia i boleści, nie trać nigdy cierpliwości i odwagi. Klementyna Hoffmanowa.

Praca rodzi wesele ,a doskonali cnotę. Seneka.

Używajmy pokarmów dla duszy tak, jak używamy pokarmów dla ciała, używajmy ich w porze i mierze właściwej, aby je strawić, zasilić się nimi i tej siły użyć na przeciąganie ofiarnego, chrześcijańskiego życia naszego. A. Towiański.

Najważniejszym dowodem wartości człowieka jest walka z wadami przyrodzonymi serca, aby na miejsce przemijanych uczuć, zbudować sobie charakter. Józef Kremer.

Kto nie chce siać — ten i zbierać nie będzie. H. Sienkiewicz.

Cześć N. P. Maryi w Polsce.

Bogarodzico Dziewico
Bogiem sławiena Maryja...

Tak śpiewali jadąc na koniach rycerze... W rękach trzymali szable, którymi wyrąbali granice naszej Ojczyzny. Pod ich zbroicami znajdowało się coś o wiele większego i potężniejszego od szabel, a były to szkaplerze i ryngrafy z wizerunkiem Matki Bożej.

N. Maryja Panna jest wodzem tych rycerzy. Wiodła ich pod Chocim, Wiedeń i Bar... Królowie polscy, gdy wyprawiali się na wroga, oprócz szabel i mnogich zastępów, mieli też i różańce w ręku. Jan Kazimierz, którego fale potopu szwedzkiego zmusiły do ucieczki z kraju, powraca doń za przyczyną Bogarodzicy i we lwowskiej katedrze koronuje Ją na Królowę Polski. Jan Sobieski, pogromca Turków, jadąc pod Wiedeń, wziął ze sobą różaniec.

— — — — — — — — — —

I my też, jak nasi dawni husarze nosimy na piersiach medaliki i szkaplerze. — Dlaczego? Dlatego, że miłujemy Maryję. Naród polski wydał ludzi wielkich, którzy przez usta mickiewiczowskiego kaprala wołali: „panowie, ja Tym Imieniem żyję".

A Maryja? — Maryja również kocha nas. Polska, to kraj szczególnie przez Maryję umiłowany. Łaski, których doznajemy od Boga, są nam zsyłane za orędownictwem Najświętszej Panny Maryi. Dowodem stałej dla nas miłości Matki Boskiej są cuda, jakich dokonała w Częstochowie i nad Wisłą. A i teraz ciągle zsyła łaski na polski lud z Ostrej Bramy, Gidel i z wielu innych cudami słynących miejsc.

Ażeby zrozumieć dlaczego tak miłujemy Maryję, należy wiedzieć jaka jest: a) Godność Maryi. b) Miłość Maryi ku nam.

Nie możemy umysłem pojąć wyższej godności nad godność Matki Boga. Maryja przez nią wywyższona została nad wszystkie stworzenia Boże, nad najdoskonalsze duchy niebieskie, stała się Królową nieba i ziemi.

Maryja jest także naszą Matką. Dał Ją św. Janowi za Matkę sam Zbawiciel. Jako Matkę każe nam Ją Kościół św. czcić i kochać, a Ona okazuje się zawsze jako Matka najlepsza, najczulsza i najtroskliwsza o nasze dobro. Kocha nas jako dzieci swoje i szczerze pragnie naszego zbawienia, wie Ona, że wejście do nieba okupił dla nas Krwią swą najdroższą „Syn Jej, a nasz Brat"... Toteż, kochając nas jako Matka, wstawia się nieustannie za nami przed Bogiem Ojcem, lituje się nad nędzą naszą, chroni nas przed niebezpieczeństwami wszelkimi, a zwłaszcza przed niebezpieczeństwem dla dusz naszych. O! — jakaż to dla nas otucha, że mamy tak dobrą Matkę w niebie, tak potężną przed Bogiem Orędowniczkę! Niepodobna jest, aby Jej Bóg-Zbawiciel czego odmówił, aby nie spełnił życzenia Najdroższej Matki Swojej. Toteż ktokolwiek Ją czci synowską miłością, choćby nawet w grzechy popadł nie będzie opuszczony. Wszak św. Bernard modli się: Że „od wieków nie słyszano, ażeby kto, uciekając się do Ciebie, Twej pomocy szukając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony". Dlatego też Kościół św. zowie Ją: Ucieczką grzesznych, Pocieszycielką strapionych, Wspomożeniem wiernych. Stąd to widzimy tyle katolickich kościołów ku Jej czci wzniesionych, tyle bractw, tyle stowarzyszeń, tyle kaplic i figur przydrożnych, tylu wiernych z Jej medalikami i różańcami w ręku. Stąd to Ojcowie św. uczą nas, że wszystkie łaski o jakie prosimy, na nas z nieba spadają za pośrednictwem Bożej Rodzicielki.

— — — — — — — — — —

Idźcie tedy wszyscy za tą nauką i zachętą Kościoła św. Od pierwszej swej młodości czcijcie Ją i kochajcie jako Matkę swoją, polecajcie się Jej opiece i miejcie do Niej zawsze szczere nabożeństwo. Jeżeli chcecie posiąść Jej opiekę nie obiecujcie wiele, ale westchnijcie przed i po pracy pobożnie, zmówcie Anioł Pański, a gdy przyjdą na was pokusy, powiedzcie: „Maryjo ratuj!", a Ona wam dopomoże i wyzwoli z ciemności i sieci grzechowych.

Jan Steimar, ucz. kl. III „b".

„Ite et vos in vineam meam!"

Już przeszło 20 wieków mija od tej chwili, kiedy Chrystus-Zbawca ludzkości rzekł: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy na cały świat nauczajcie wszystkie narody". Powierzył apostołom tę najszczytniejszą misję, misję najwznioślejszą nawracania ludzkości na drogę Przykazań Bożych.

Mijają wieki, padają królestwa i trony, a Kościół wierny otrzymanej misji kroczy ciągle naprzód drogami męczeństw i triumfów, drogami ucisku, wspaniałych zwycięstw i chwały. — „Nauczajcie wszystkie narody!"

Ten święty nakaz, ten zew Boskiego Mistrza nie stracił nic ze swej potęgi, ze swej siły i aktualności przez dziewiętnaście prawie wieków, owszem potężnieje z każdym dniem, z każdym dniem zyskuje na sile, z dniem każdym staje się aktualniejszym i realniejszym. Nie uśmierciły go ciemne katakumby, nie zwyciężyły odszczepieństwa ni herezje. On żyje i żyć będzie dopóty, dopóki ludzie żyć będą, których trzeba nauczać, chrzcić i zbawiać. Dąży zawsze, z właściwą jemu tylko wytrwałością do jednego celu, do „przyspieszenia królestwa Bożego na ziemi".

„Idźcie na cały świat!" — któż prócz Chrystusa odważyłby się wydać taki rozkaz? Któż z geniuszy świata dopuścić miałby do siebie podobną myśl? On tylko, Chrystus-Król, Chrystus-Bóg mógł tak powiedzieć. On tylko sam miał prawo wydać taki rozkaz, postanowić takie zarządzenie i żądać jego spełnienia. On jest najwyższym Prawodawcą i Panem.

Na ten święty zew Chrystusowy poszli posłuszni apostołowie-misjonarze. Szli z kraju do kraju, szli by nieść światło wiary w ciemność pogaństwa, pokazywać drogę prawdy owieczkom zbłąkanym, powracać życie pogrzebanym w błędach. Szli silni wiarą, krzepieni ufnością w Chrystusa i jego słowa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!"

Mijały wieki — tysiące dusz stanęło pod świętym sztandarem Chrystusa. Padali jedni bohaterowie świętej sprawy,

na ich miejsce przychodzili drudzy, ożywieni tymi samymi ideałami i prowadzili dalej zbożne dzieło.

Miliony istot ludzkich, na obraz i podobieństwo Boże stworzonych pada codziennie na twarz przed bożyszczami i fetyszami, które wymyśliła fantazja przewrotnych kapłanów pogańskich. Tysiące serc kala się codziennie w brudzie występków i orgii pogańskiego kultu bałwochwalczego.

Tak przedstawia się potężny masyw Afryki, tak żyją azjatyckie kraje, tak wyglądają i inne części ziemskiego globu. Miliony dusz czekają na ożywcze światło wiary, żyjąc obecnie pod względem moralnym tak, jak roślina bez ożywczych promieni słonecznych.

Na widok tak wielkiego opuszczenia, na widok tak haniebnej niewoli, na myśl, że święta Krew Zbawiciela naszego daremnie została dla tych dusz przelana, z Serca Jezusa wyrywa się bolesny okrzyk żalu, bolesny okrzyk wyrzutu: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało".

Niestety! Brak tych pracowników, brak ofiarnych dusz, któreby posłuchały bolesnej skargi Jezusa. Brak bohaterów, którzy by powiększyli zastępy misjonarzy, brak tych, którzyby wsparli tych, co chcą iść z pochodnią wiary między dzikie narody.

O gdyby ludzie znali stan, w jakim znajduje się większa część rodu ludzkiego.

Przecież dziś wszystko zdaje się sprzyjać głoszeniu Ewangelii. Bóg bardziej niż kiedykolwiek, chce, byśmy umieli skorzystać z tak sprzyjających okoliczności dla utrwalenia jego Prawdy i Miłości między ludźmi i żąda współpracy naszej i współdziałania.

Tak, dziś padły wszelkie zapory tamujące jeszcze do niedawna drogę zwiastunom Ewangelii. Mamy pewność, że powołanie misyjne stanie się dziś o wiele łatwiejsze, i że Bóg chce, aby misjonarze coraz bardziej odpowiadali rosnącej potrzebie misji. Nie możemy więc stać bezczynnie i patrzeć z daleka, jak bohaterzy misji zmagają się na dalekich misjach z trudnościami, zostawieni własnemu loso-

wi, lecz musimy się zabrać do współpracy z nimi, bez której oni sami nic zdziałać nie mogą. Pozbawieni wszelkiej naszej pomocy wegetować tylko będą na swych stanowiskach; miast pracować skutecznie męczyć się tylko będą i konać codzień w nadludzkim wysiłku. Oni otrzymają nagrodę za spełnioną misję, lecz co my otrzymamy?

Okażmy zainteresowanie dla tak ważnej sprawy, jaką jest misja wśród pogan.

Przecież Chrystus powiedział, że kto zbawi jedną duszę ma zapewnione zbawienie dla własnej duszy. Czy i na to zostaniemy głusi? Jeżeli nie możemy wyzbyć się własnych egoistycznych względów dla miłości bliźniego, to przynajmniej ze względu na zbawienie własnej duszy pośpieszmy z pomocą błądzącym! Weźmy sobie głęboko do serca sprawę misji i z modlitwą — „aby rychło nastała jedna Owczarnia i jeden Pasterz" starajmy się przyjść misjom katolickim z jak największą pomocą.

napisał *Pankowicz Zbigniew, kl. IV „a"*.

Syn wielkiego Napoleona.

Z placu Inwalidów rozlegały się raz po raz strzały armatnie. Ludność Paryża z uwagą napiętą do ostatecznych granic liczyła... jeden, dwa, trzy... Padł strzał dwudziesty pierwszy. Jeżeli będą strzelać dalej, to narodził się dawno oczekiwany następca tronu, a jeżeli przestaną, to następczyni.

Wtem ryknęło działo! — Tłum zelektryzowany wybuchnął nagle entuzjastyczną radością. Leciały w górę czapki, kapelusze, laski. — Narodził się syn wielkiego cesarza Francuzów.

A tymczasem w pokoju pałacu Tuillyerów chodził nerwowym krokiem on — władca potężny. Chodził z twarzą rozjaśnioną radością. Oto ziściły się jego marzenia, jego nadzieje. Nareszcie ma komu zostawić cesarstwo przepotężne. Kiedyś ta mała dziecina zasiądzie na tronie fran-

cuskim. Tak, — to będzie kiedyś, ale jaki by to teraz nadać jej tytuł, — myśli cesarz.

I nagle przychodzą mu na myśl jego boje we Włoszech. Przesuwają mu się przed oczyma obrazy gór, równin i miast pod italskim niebem i oto postanawia nadać swemu synowi tytuł króla Rzymu.

I mały król Rzymu chował się zdrowo uwielbiany przez ojca, wojsko i naród. Szczególnie wojsko kochało małego chłopczyka, a stare, wąsate wiarusy cisnęły się do malca, gdy wywożono go na spacer.

Pierwszy portret chłopca został wymalowany przez słynnego malarza Gerarda. Cesarz, będący wówczas na wojnie, długo wpatrywał się w przysłany mu wizerunek, a potem wystawił go przed namiot, aby i wojsko ucieszyło się widokiem cesarskiego syna.

A osiwiali w boju żołnierze podchodzili jeden po drugim do wizerunku i czynili swoje uwagi:

— „A, jaki piękny z niego chłopiec.

— I pomyśleć sobie, że będzie kiedyś naszym cesarzem".

Nie został nim jednak, nadszedł bowiem czas, gdy Napoleon I, zgromadziwszy w pałacu tuillyeryjskim swych ministrów, powierzył im opiekę nad żoną i synem, których nie ujrzał już więcej, — a sam poszedł jeszcze raz na czele swych hufców bronić zagrożonych granic. Nie danem mu było jednak zwyciężyć i sam zwyciężony, poszedł na przymusowe osiedlenie na wyspie św. Heleny.

Cesarzowa wraz z synem znalazła schronienie u ojca swego, cesarza austriackiego. Monarcha ten, stłumiwszy w sercu swym uczucie dla wnuka, widział w chłopcu tylko syna swego największego wroga. Toteż chłopak pilnowany był jak więzień polityczny.

Mały monarcha bez królestwa nie długo cieszył się swym tytułem, bowiem z osadzeniem Napoleona I na wyspie św. Heleny, synowi jego nadano tytuł księcia Reichstadtu.

Wielki ojciec przekazał jednak synowi swemu zamiłowanie do sztuki wojennej. Młody książę przestudiował wszystkie kampanie swego ojca, z zapałem ćwiczył się w jeździe konnej i władaniu bronią. Ale wątłe zdrowie jego nie wytrzymało tylu wysiłków, umarł on na suchoty w Schönbrunie pod Wiedniem. Sam ułożył sobie grobowy napis: — „Tu spoczywa syn wielkiego Napoleona. Urodził się królem Rzymu, umarł pułkownikiem austrjackim".

Jan Rauth, ucz. kl. VII.

ZŁOTE MYŚLI

Wdzięczność za łaski odebrane jest najskuteczniejszym środkiem do uzyskania nowych. Św. Wincenty.

Nie dobrze wielu zajęć się podejmować, lepiej jedną robotę wykonać dokładnie. Ks. Piotr Skarga.

Bez silnego postanowienia są ludzie jako młyn bez wody.
Bolesław Prus.

Większym jest mędrcem kto umie milczeć, niż kto umie mądrze mówić, z mowy poznajemy rozumnego, z milczenia mądrego człowieka. Teodorowicz.

Rada jest jak moneta: wszystko jedno, od kogo pochodzi, byle była z dobrego kruszcu.
J. Weyssenhoff.

Życie nasze mogłoby być weselsze, gdybyśmy je poważniej pojmowali. J. I. Kraszewski.

Tym mądry od głupiego różni się najbardziej, że mądry przyjmie radę, a głupi nią gardzi. Karol Rużycki.

Nie patrz czy skończysz, ciągle rób,
Ciebie nie dzieła — czeka grób.
Dłużej tu dzieła, niźli czas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Kazimierz Brodziński.

Z naszej przeszłości.

Dłuższy już okres czasu minął od tej chwili, kiedy na łamach czwartego numeru „Naszego Boiska...“ przebrzmiały ostatnie echa „z naszej przeszłości“. Podzieliliśmy się z Wami, Kochani Czytelnicy, naszymi ostatnimi przeżyciami, wrażeniami, słowem tym wszystkim, czym my tu w Internacie żyjemy.

Bo my, młodzież idziemy wciąż naprzód, wciąż w przestrzeni czasu mijamy jakieś chwile, wrażenia, epizody, które migają nam przed oczyma, jak obrazy w kinematografie... A potem gdy się obejrzymy z pewnej odległości widzimy tylko przeszłość, przeszłość po której tylko niejasne zostają nam wspomnienia. Ale przeszłość to nie pole pracy dla nas, to pole popisu dla historiografów i kronikarzy, a nie dla młodzieży, która idąc z duchem postępu, hasło „ad astra“ postawiła na pierwszym planie swej pracy życiowej.

— — — — — — — — — —

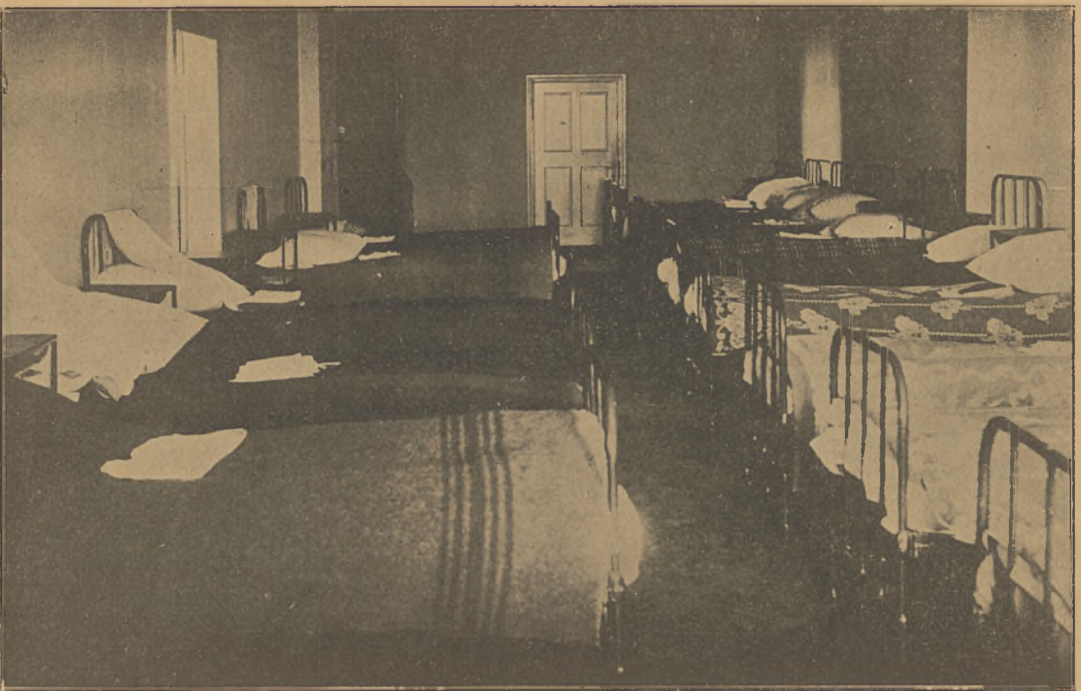
Weszliśmy w radosną erę Bożego Narodzenia. Już nie smutne i pełne tęsknoty „Spuście rosę niebiosa“, ale radosne i triumfalne „Bóg się rodzi“ rozbrzmiewa w prastarej świątyni naszego kresowego grodu.

Internat opustoszał... tak przed paru dniami jeszcze ludny, tchnący życiem i radością, tętniący twardym, ale jakże radosnym rytmem pracy, ten Internat opustoszał na okres trzech tygodni.

Rozjechaliśmy się do domów rodzinnych, aby tam w gronie rodziny podzielić się opłatkiem, nacieszyć się sobą i radosną kolendą przywitać Bożą Dziecinę. W Internacie pozostało w okresie świąt tylko trzech wychowanków.

— — — — — — — — — —

Z końcem stycznia odegrali wychowankowie, tak jak corocznie, jasełka przygotowywane długo i starannie. W sali naszej uczelni zebrało się wielu widzów, którzy z zapartym oddechem śledzili rozwijającą się na scenie akcję.



Jedna z sal sypialnych Internatu.

Jasełka odegrane zostały bardzo dobrze. Powtarzano je na terenie Internatu cztery razy.

— — — — — — — — — —

Ołtarz płonie setkami świateł, tonie w zieleni kwiatów, rozbrzmiewa uroczystym śpiewem.

Niby ten łan skoszony chylą się poważnie głowy pod błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Ułumy ludzi napełniły nawę, która tonie w potokach światła, rozbrzmiewa śpiewem i poważnym głosem organów:

„O Przenajświętsza Hostio“...

Było to dnia 7 lutego, kiedy to w naszej świątyni odprawiało się uroczyste czterdziestogodzinne nabożeństwo, połączone z adoracją wiernych.

— — — — — — — — — —

Powoli przebrzmiały ostatnie echa radosnych kolend, przeminął karnawał i oto stoimy już u wrót Wielkiego Postu. Krzyże skryły się pod fioletowymi zasłonami, w całej liturgii wielkopostnej, przy Najświętszej Ofierze nawet zapanował tylko fiolet, fiolet pokuty. Nastrój jakiś żałosny, ponury. W kościele Chrystus Umęczony spoziera swą bolejącą twarzą na nas... „Popule, popule meus, quid feci titi?“ Z ambon, z konfesjonałów, z przed ołtarzy nawołują kapłani do pokuty w imię Ukrzyżowanego. Naród korzy się u stóp ołtarzy i o miłosierdzie Go błaga: „Miserere mei Domine, secundum magnam misericordiam tuam...“

Wielki Post trwa...

Z duchem Wielkiego Postu ściśle związane są rekolekcje. I u nas w gimnazjum odbyły się one. Wśród modlitw, kazań rekolekcyjnych i rozmyślań upłynęły nam te trzy dni na rekolekcje przeznaczone. Rekolekcje zostały zakończone przystąpieniem do Sakramentu Pokuty, a następnie do Stołu Pańskiego. Nauki rekolekcyjne wygłosił Przew. O. Prefekt dr. Sadok M. Maćkowiak dla młodzieży męskiej, zaś młodzieży żeńskiej rekolekcyj udzielał Przew. Ks. Katecheta Wojciech Rogowski.

— — — — — — — — — —

Minął żałobny okres Wielkiego Postu... Już nie fiolet, ale biel radosna daje się zauważyć w liturgii. Potężna, wszechpotężna radość wyrywa się z piersi ludzkich, aby pieśnią radosną hołd złożyć Stwórcy.

W kościołach tłumy... z twarzami zalanymi łzami radości korzą się przed ołtarzami Pańskimi... „Wesoły nam dziś dzień nastał!"

Hej! zaprawdę radosny to dzień dla nas! Oczyszczeni z grzechów w Sakramencie Pokuty, godnie przygotowani na dzień Zmartwychwstania, niejako i my zmartwychwstajemy. Zmartwychwstaje radość dotychczas przez Wielki Post przytłumiona, powstaje niby z grobu i sieje swe złociste blaski!

Na okres Wielkiejnocy rozjechali się do domów prawie wszyscy wychowankowie, z wyjątkiem nielicznych, którzy tu pozostali.

— — — — — — — — — —

Czas leci... Poza nami przeszłość pełną wzlotów orlich, a czasem i upadków, przed nami przyszłość ciemna nieogarniona, w którą każdy z nas jednak z ufnością patrzy. I już w niedalekiej przyszłości zarysowuje się perspektywa końca roku wraz z rozdaniem świadectw naszej wytrwałej całorocznej pracy.

napisał *Pankowicz Zbigniew, kl. IV „a"*.

NAM POTRZEBA...

Nam potrzeba miary czucia!
Tym potrzebne są wędzidła,
tamtym starcze trza okucia
porozrywać!
Zdradne sidła

co wstrzymują potok młody,
rozlewają w gnuśne błota...
precz wyrzucić.
Mętne wody

wyszlifować w błyski złota,
w proste, twarde go koryto
zepchnąć, zimną starczo głębię
młodą, zdradną już i skrytą,
jak drapieżne, złe jastrzębie,
chcącą mózgiem hipokrytą
czucia z serc ssać krwi gołębiej...
Trzeba zamiast żmij otruciem,
trzeba młodym tchnąć uczuciem...
Szczyty dumne, co burzliwe
w dół zrzucają z gór potoki
Nie w mgłę chmurki pieszczotliwej
trza otulić, lecz w obłoki
ciężkie siłą i piorunne...
Niechaj turnie za wysokie
czucia szałem, bezrozumne
zsypią w przepaść i szerokie
niechaj pola równe stworzą
swym nadmiarem.
Nam potrzeba

siły gromów, niech zaorzą
rozpadliny... Siły trzeba!
Niech oczyści stęchłe wody...
. . . .
Siła słowa będzie droga,
niech młodzieniec będzie młody...
Słowo prowadź nas do Boga!

Marian Szkudłapski.

Polacy na Kresach Wschodnich.

Polacy jako naród rolniczy szukali zawsze jak najwięcej ziemi, ażeby móc uprawiać ją. Kresy Wschodnie najbardziej nadawały się na teren kolonizacyjny dla Polaków. Początkowo udawali się tam tylko ludzie nie mający nic do stracenia, chyba tylko życie, które nie przedstawiało dla nich żadnej wartości. Ludzie ci wstępowali w służbę Rzeczpospolitej, by bronić Kresów Wschodnich przed zagonami Turków i Tatarów. W ten sposób powstawały stanice. Były to jakby posterunki wojskowe. Tam osiadali ci ludzie i w czasie wolnym od służby, oddawali się uprawie roli. Im więcej było takich stanic, tym więcej były obronne Kresy. Na starość ludzie ci zakładali, gdzieś zdala „od szlaków tatarskich, maleńkie folwarki t. zw. „futory". Tak przygotowywali oni Kresy, aby i inni mogli bez narażenia życia mieszkać tam i uprawiać rolę.

Szlachta mazurska odczuwała brak ziemi. Toteż od chwili, gdy Polska uzyskała kresy, otworzyły się przed szlachtą nowe tereny kolonizacyjne. Ziemia żyzna, urodzajna i wielkie, bezpańskie obszary skusiły ją. Zaczęły się jakby wędrówki ludów. Szlachta całymi gromadami ciągnęła ze swoim dobytkiem do tej „ziemi obiecanej". Zaludniały się coraz bardziej Kresy. Ludzie pracowali z pługiem w rękach, a obok na miedzy leżała szabla lub strzelba na wypadek jakiegoś niebezpieczeństwa. Niebezpieczne były wówczas Kresy. Bandy Tatarów raz po raz zapuszczały się w głąb Polski i pozostawiały za sobą zgliszcza. Ludzie chowali się przed niebezpieczeństwem do zamku lub do lasu. Czasem jeżeli było można stawali do walki z wrogiem i walczyli mężnie, gdyż czuli, że w ich rękach leży spokój, całość i bezpieczeństwo rodziny. Po burzy znowu powracali do swojej roli i zaczynali od początku z mazurską zaciętością. Zaciętość ta wraz z napotykanymi przeszkodami potężniała.

Taka wytrwałość podobała się i imponowała współmieszkańcom tej ziemi, Rusinom. Rusini nabierali respektu dla takiej pracy. Coraz bardziej zaczęli zbliżać się do

Polaków, zaczęli z nimi wchodzić w związki małżeńskie. Wkońcu polszczyli się bardzo szybko. Tak spolszczały rody Ostrogskich, Wiśniowieckich, Koreckich i inne. Rody te teraz walczyły wspólnie w obronie swoich rodzin i Polski. Tak zżyli się z sobą Polacy i Rusini, aż przyszedł bunt „batki" Chmielnickiego. Bunt wydawał się początkowo nic nie znaczącą ruchawką chłopską. Jednak później rozszerzył się na całe Kresy i wyniszczył je docna. Przez cały ten czas Kresy stały w morzu płomieni i krwi. Palono, rabowano i niszczono dworki szlacheckie, dorobek kilkunastu pokoleń. Po tej burzy nastała znów chwila wytchnienia. Zaczęto od początku od podstaw. Narzędzia rolnicze były poniszczone, mieszkania popalone. Trzeba było mieszkać pod gołym niebem. Szlachta zabrała się do pracy z zapałem. W krótkim czasie odnowiono dworki, zaczęto uprawiać rolę. Taki sposój trwał cały wiek prawie.

Po tej przerwie wiekowej nastąpiła „koliszczyzna". Znów popłynęła bratnia krew. Popłynęła krew niewinnych dziatek, kobiet, starców i księży. Cała wina spada na Rosję, która podjudziła bandy ciemnego chłopstwa przeciwko szlachcie. Później jednak ta sama Rosja wystąpiła przeciwko rebeliantom i wysłała przeciwko nim swoje wojsko.

Tu na tych ziemiach podnieśli broń przeciwko Rosji dobrzy synowie Ojczyzny Kazimierz Pułaski i jego ojciec Józef Pułaski. Długo opierali się przeważającym siłom rosyjskim, aż wkońcu zmuszeni byli cofnąć się w głąb Polski. Później nadeszły rozbiory Polski. Kresy musiały się pogodzić z faktem dokonanym. Przeszły przeto przeważnie pod panowanie Rosji, a część przeszła pod panowanie Austrii. W zaborze austriackim zarysowuje się rozdział między społeczeństwem polskim a ruskim. Austrii, której dewizą było „divide et impera", był na rękę taki rozdział. Bowiem jako zlepek różnych narodów obawiała się Austria razem postępujących Polaków i Rusinów. W chwili gdy Rusini oddzielili się od Polaków mogła Austria już nie obawiać się żadnego pswstania w Galicji wschod-

niej. Rozłam ten nastąpił tylko między inteligencją polską, a nowopowstającą inteligencją ruską. Chłop ruski pozostał nadal w takim samym stosunku do pana jak i przedtem. Panowie zresztą obchodzili się dobrze z chłopami. Dlatego chłopi nie występowali przeciwko nim. Chłopi Rusini żyli dobrze z chłopami Polakami. Prawie aż do wojny światowej chłop ruski był głupi i nieuświadomiony. Dopiero rewolucja rosyjska utrwaliła chłopa ruskiego w poczuciu własnej siły i mocy. Rewolucja pokazała mu ziemię. Chłop złakomił się na ziemię i posłuchał rewolucjonistów. Powtórzyły się znowu dzieje „koliszczyzny". Chłop zaczął mordować, palić i rabować. Były niektóre wioski, które nie były jeszcze zarażone komunizmem. Te wioski opierały się długo prądowi, aż i one uległy ogólnemu rozstrojowi wewnętrznemu. W niektórych wioskach chłopi uprzedzili panów o niebezpieczeństwie i odstawili ich do większych miast, gdzie byli już bezpieczni. Po ucieczce ich chłopi nie krępowali się już niczym. Kradli ze dworu i przenosili do swoich chałup. Po wojnie można było zobaczyć w chatach wiejskich drogocenne kilimy, zegary, fotele. To wszystko były pozostałościami z tych czasów.

Nikt nie może powiedzieć, że Polacy są kolonistami na Kresach Wschodnich. Polacy wrośli w tę ziemię i ukochali ją każdą cząsteczką swej duszy. Z tych ziem pochodzą tacy ludzie jak Sobieski, Żółkiewski i inni. Polacy walczyli o tę ziemię z wrogiem-najeźdźcą. Oddawali swe życie, przelewali swą krew razem ze współmieszkańcami Kresów, Rusinami. Czyż dlatego mieliby odstąpić tę ziemię komu innemu. Nigdy! Kresy Wschodnie są taką samą częścią Polski jak Mazowsze czy Krakowskie. Powinniśmy być godnymi następcami Sobieskiego i Żółkiewskiego i nie dać sobie wydrzeć ni piędzi ziemi kresowej. Kresy Wschodnie są dla nas ważne ze względów gospodarczych. Są one tak ważne dla Polski jak stepy nadwołżańskie dla Rosji. Kresy są spichlerzem Polski. Z tych względów Kresy są polskimi i muszą być na zawsze polskimi.

Wójcik Tadeusz, kl. VII.

„Na słowie harcerza — polegaj jak na Zawiszy”.

Scouting, — jego dekalog — jeden mają cel. Pragną dla nowej odrodzonej Polski wychować człowieka pełnowartościowego, zdrowego fizycznie i moralnie, uzbrojonego w cnoty najwyższe, dla którego służba dla Ojczyzny najwyższym byłaby prawem, poczucie obowiązku dobrze spełnianego najpierwszym nakazem, miłość bliźniego i spełnianie dobrych uczynków „usque ad finem“ największą rozkoszą. Jędrność ciała i duszy jest dla takiego przyszłego obywatela Rzeczpospolitej niezbędną. Aby ją zdobyć trzeba się wpierw nauczyć cenić swą człowieczą godność. I dlatego jeden z punktów prawa harcerskiego, traktuje o harcerskiej prawdomówności. Harcerz nie odróżnia słowa zwyczajnego, któreby nie obowiązywało, od słowa honoru, którego się dopiero nie łamie. „Niech mowa wasza będzie tak, albo nie“ — powiedział Chrystus, a harcerz do tego nakazu ideologii Chrystusowej powinien się najściślej stosować. Harcerz zna dobrze wartość każdego swego słowa, nie rzuca ich na wiatr, jak zeschły jesienny liść. On brzydzi się obłudą i kłamstwem. Tylko bowiem człowiek prawdomówny, tak w słowie jak i w uczynkach, zasługuje na wiarę w społeczeństwie, tylko taki zdobędzie zaufanie ogółu. Toteż kłamca nie wart być harcerzem — naucza prawo harcerskie, które wskazuje nam postać Zawiszy Czarnego, jako typ rycerza bez skazy, który nigdy nie plamił ust swych kłamstwem, a co ważniejsze, nie kłamał swymi czynami rycerskimi. On na dworze Zygmunta Luksemburga, na Węgrzech ostrogi zdobywał rycerskie, ale gdy zbliżył się Grunwald porzucił Zygmunta, który był sojusznikiem krzyżackim, i do Polski przybył. Miłość ojczyzny najwyższym była mu prawem. A gdy całe rycerstwo pod Gołąbcem uciekło, on — co za wiarę z turczynem miał walczyć, nie poszedł za ich przykładem, ale samotrzeć w najgorętszy wir walki się rzucił i poległ. Poległ, ale swym bohaterskim czynem stwierdził, że ni Bogu ni Ojczyźnie wobec sumienia własnego kłamać nie

wolno. Swymi czynami niekłamliwymi wzorem się stał dla nas. „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy", — uczy nas harcerskie prawo, bo chce by pokolenie dorastające dosięgło do cnót tego czarnego rycerza co nie umiał kłamać ni słowem, ni czynem. Nie w słowach tkwi siła przysięgi, ale w wewnętrznym poczuciu, że się dokonuje akt wielki, który na duszy ludzkiej zostawia trwałe niczym niezatarte znamię. Głowa — to tylko symbol zewnętrzny tego, co czuje człowiek, gdy wymawia słowa przyrzeczenia, Bogiem się świadcząc i Jego Przenajświętszą męką, że wykonywać będzie przez życie całe to, co obiecuje, przyrzeka, ślubuje z własnej, niczym nieskrępowanej woli.

Przysięga — to wielka rzecz!

Oddziaływa ona mimowiednie nie tylko na tego, który ją wypowiada, ale także na tego, który ją odbiera, jak niemniej na świadków tej podniosłej chwili. Wszystkim się zdaje ,że w uroczystości tej biorą udział same dobre duchy naszego narodu, cała jego męczeńska przeszłość i radosna teraźniejszość i przyszłość pełna świetlanych idei. Zdaje się, że nawet zachodzące słońce, czy księżyc, który patrzy na polanę pełną harcerzy, uczestniczy w uroczystości odbierania przyrzeczenia harcerskiego, że leśna cisza jest po to, by spotęgować urok wielkiej chwili.

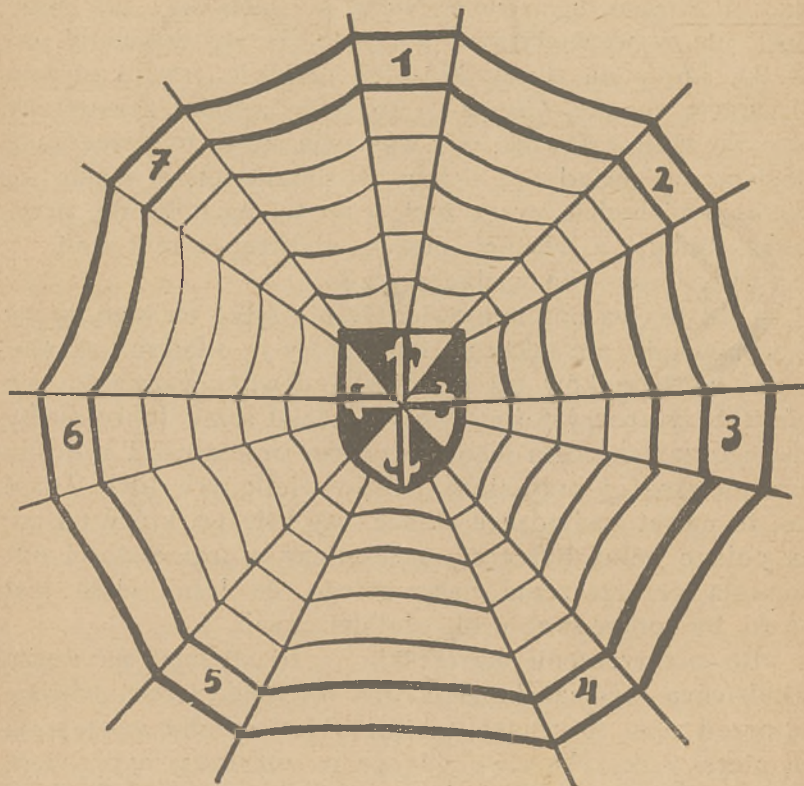
Bo przyrzeczenie harcerskie — to stygmat na duszy młodzieńca, stygmat, który ma być dla niego tarczą ochronną przed złem, to ryngraf taki, jak Matka-Polka zawieszała na piersi rycerzyka-syna, gdy go na pierwszy wyprawiała bój „pro patria et fide". Jak wypełnić przyrzeczenie uczy nas żywot Zawiszy Czarnego-rycerza bez skazy. On śluby rycerskie złożywszy, w których przyrzekał wierną służbę Bogu i Ojczyźnie i opiekę nad uciśnionymi, nad wdowami i sierotami — według ówczesnej formuły, przysięgę tę szczerze wypełnił czynami swego rycerskiego żywota i bohaterską śmiercią.

Jego śladem całe harcerstwo polskie kroczyć powinno.

napisał *Pankowicz Zbigniew, zast.-wyw.*

Rozrywki umysłowe.

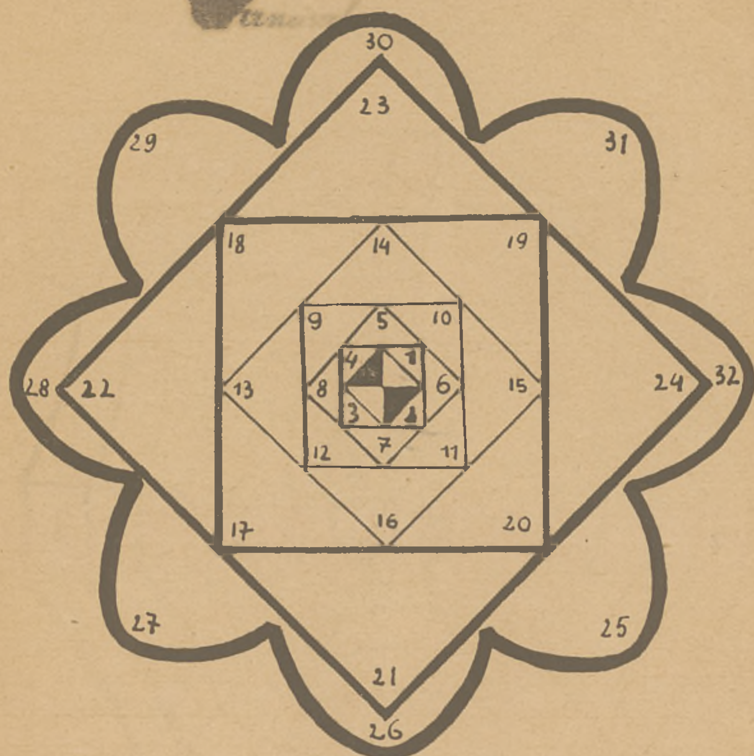
„W pajęczynie" (uł. M. S.)



Pierwsze litery dadzą rozwiązanie:

1. Miejscowość znana z okresu wojny światowej.
2. Płaska figura geometryczna.
3. Drogie kamienie.
4. Dawna nazwa kraju nad Dunajem.
5. Miasto w południowych Włoszech.
6. Państwo w Europie.
7. Miejscowość z wojny siedmioletniej.

Rozwiązanie „kwiatu".



1. — c(ud)
2. — u(do)
3. — d(zień)
4. — z(ło)
5. — e(strada)
6. — c(isza)
7. — h(arfa)
8. — w(inogrono)
9. — a(ster)
10. — L(eonidas)
11. — i(gła)
12. — c(iało)
13. — i(skra)
14. — e(cho)
15. — l(as)
16. — e(rg)
17. — c(ynk)
18. — z(ima)
19. — S(an)
20. — w(idz)
21. — E(wangelie)
22. — g(rom)
23. — o(kno)
24. — n(urt)
25. — i(stnienie)
26. — E(gipt)
27. — z(iemia)
28. — n(erw)
29. — a(lbum)
30. — c(ar)
31. — I(slam)
32. — e(lektryczność).



Franciszek